

Bogdan Walczak

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jakuba z Paradyża  
w Gorzowie Wielkopolskim

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## Relacja socjolekt–idiolekt na przykładzie języka Zagłoby

W rzeczywistej komunikacji językowej jest tak, że socjolekt determinuje idiolekt: chłop mówi gwarą (lub raczej tym, co z niej dziś pozostało), robotnik – językiem właściwym tej klasie społecznej (można by go nazwać socjolektem robotniczym), inteligent – językiem literackim (który w tej funkcji też można by nazwać socjolektem inteligentkim).

Podobne relacje między różnymi odmianami językowymi panują w języku artystycznym tych utworów, których autorzy skłaniają się do konwencji realizmu językowego. Wyznawcą zasady realizmu językowego był m.in. Henryk Sienkiewicz. Na gruncie powieści historycznej dobrego przykładu dostarcza w tym względzie *Trylogia*.

Nie ma tu miejsca, by omawiać literaturę przedmiotu, tzn. literaturę dotyczącą języka *Trylogii*. Nie jest ona zresztą tak obszerna, jakby się można było spodziewać. Punkt widzenia, istotny dla niniejszej pracy (tzn. socjolekt szlachecki XVII wieku jako determinujący idiolekt Zagłoby), reprezentuje właściwie tylko moje studium sprzed kilkadziesiątu lat, poświęcone archaizacji językowej w *Trylogii* w kontekście zróżnicowania socjalnego polszczyzny XVII wieku (Walczak 1985).

Dla porządku myślowego wypada tu przypomnieć, że społeczeństwo polskie w XVII wieku dzieliło się, jak i wszędzie w Europie, na trzy podstawowe stany: szlachecki, mieszczański i chłopski. Specyficzną cechą społeczeństwa polskiego była stosunkowo wysoka liczebność stanu szlacheckiego (około 10%,

podczas gdy na przykład we Francji czy w Hiszpanii zaledwie 1%–1,5%) i bardzo nikła rola mieszczaństwa, co się wiązało ze słabością i upadkiem miast. Pełnia praw politycznych była przywilejem szlachty, która też na skutek tego identyfikowała się z narodem. Ten element świadomości szlacheckiej najpełniej uchwycił i zawarł Sienkiewicz w wypowiedzi miecznika Billewicza: „A cóż jest ojczyzna, jeżeli nie zbiór praw, przywilejów i wolności stanowi szlacheckiemu przysługujących?” (P II 214).

W tej sytuacji jest rzeczą zrozumiałą, iż bohaterowie *Trylogii* (poza zupełnie epizodycznymi postaciami) rekrutują się ze środowiska szlacheckiego. Mieszczan (a przynajmniej mówiących mieszczan) nie ma w całym cyklu powieściowym prawie wcale, chłopci występują jako postaci już nie drugiego, ale czwartego czy piątego planu (jest wprawdzie w *Ogniem i mieczem* czerń chłopska, czasem ukazywana nawet w zbliżeniu, jak na przykład chłopci z Demianówki, jest to jednak ludność etnicznie niepolska). Zatem główną odmianą socjalną polszczyzny, ewokowaną przez Sienkiewiczowską stylizację archaiczną, jest siedemnastowieczny język szlachecki.

Sienkiewicz po mistrzowsku uchwycił i odzwierciedlił w wypowiedziach swoich bohaterów podstawowe cechy tego socjolektu szlacheckiego (o socjolekcie szlacheckim zob. Rzepka, Walczak 1992; Walczak 2012). Tutaj musimy się ograniczyć do dwu z nich.

Pierwszą jest melanz polsko-łaciński (tzw. makaronizowanie w jednym z przyjętych znaczeń tego terminu – zob. Backvis 1958), rezultat bilingwizmu charakteryzującego cały bez mała stan szlachecki. Do odległej przeszłości należały już czasy, o których pisał Orzechowski w *Dialogu około egzekucyjnej*: „Za dziada mego po łacinie umieć ślachcicowi sromota w Polsce była” (Klemensiewicz 1965: 61) – no bo szlachcic był przecież stworzony do szabli i kopii. W połowie XVII wieku wstyd już było szlachcicowi nie umieć po łacinie – rozbudowana sieć szkolnictwa jezuickiego (uzupełniana przez kolegia bazylikańskie, bernardyńskie, dominikańskie, pijarskie itd.) upowszechniła typ wykształcenia, w którym znajomość łaciny odgrywała pierwszorzędną rolę. Toteż wyjąwszy szlachtę zaściankową, która kulturalnie nie odbiegała w sposób diametralny od chłopów, prawie cały stan szlachecki po łacinie umiał. Znajomość łaciny stała się jeszcze jedną oznaką przynależności do tego stanu – jak szabla przy boku, herb i sigillum szlacheckie. Sienkiewicz najdobitniej ukazał tę konstytutywną dla socjolektu szlacheckiego rolę bilingwizmu polsko-łacińskiego w scenie w jarze mszynieckim: Zagłoba w przebraniu

<sup>1</sup> Cytaty z *Trylogii* (zob. Literatura) lokalizuję w tekście pracy, posługując się następującymi skrótami tytułów: *Ogniem i mieczem* = OM, Potop =P, *Pan Wołodyjowski* = PW; liczba rzymska oznacza tom, arabska – stronę.

ruskiego „dida”, w gromadzie chłopów-rezunów zaskoczonych nagle przez oddział Skrzetuskiego, zmuszony pod groźbą utraty gardła do jak najszybszej dekonspiracji i wylegitymowania się ze swego szlacheństwa, krzyczy: „Jam szlachcic przebrany! *Loquor latinae!* Jam nie dziad!” (OM I 348).

Naturalnym rezultatem powszechnego wśród szlachty bilingwizmu, spotęgowanego jeszcze modą językową, było przenikanie elementów łacińskich do polskich tekstów socjolektu szlacheckiego. Według dokonanych na tekstach doby średniopolskiej obliczeń Zenona Klemensiewicza, o ile w XVI wieku przeciętnie co sześćsetny wyraz był latynizmem, to w pierwszej połowie XVII wieku już co sto piętnasty, w drugiej co sześćdziesiąty, a około połowy XVIII wieku nawet co trzydziesty trzeci (Klemensiewicz 1965: 148).

Wypowiedzi bohaterów *Trylogii* wiernie odzwierciedlają ten stan rzeczy. Występują w tych wypowiedziach różnego rodzaju elementy pochodzenia łacińskiego. Tutaj zwrócimy uwagę na jeden tylko, ale za to najbardziej dla epoki charakterystyczny typ latynizmów – latynizmy-cytaty, czyli wtręty łacińskie wprowadzone „żywcem” do tekstu polskiego w łacińskiej formie fleksyjnej uwarunkowanej wymogami syntaktycznymi polskiego kontekstu – w rodzaju: „[...] wojna z bisurmanem *praeparatur* [...]” (OM I 28), „[...] jeśli mi pan Skrzetuski uszu nie obetnie, to mu *imparitatem* zadam”(OM I 252), „[...] *hostes* mocno nadwerężeni” (P III 338).

Dzięki badaniom Tadeusza Lewaszkiewicza i Wojciecha Ryszarda Rzepki wiemy już dziś, że

[...] leksyka makaroniczna tekstów polskich XVII w. nie była li tylko zbiorem elementów przypadkowych i nieuporządkowanych. Kwantytatywny jej opis ujawnia bowiem warstwę makaronicznego słownictwa podstawowego, charakteryzującego się stosunkowo dużą frekwencją i ekstensją tekstową, ujawnia znaczną kumulację leksyki makaronicznej w obrębie wyższych frekwencji [...]

(Lewaszkiewicz, Rzepka 1978: 277).

I tę cechę leksyki makaronicznej odzwierciedlił Sienkiewicz w *Trylogii*. Latynizmów-cytatów (pojedynczych wyrazów, wyrażeń, zwrotów, przysłów i sentencji – z wyłączeniem zlatynizowanych nazw własnych w rodzaju *Joannes Casimirus*, *Carolus Gustavus* itd.) jest w *Trylogii* 365, użytych łącznie 781 razy. Na 365 latynizmów-cytatów 246 użytych jest tylko raz, natomiast 119 więcej niż raz. Trzeba jednak pamiętać, że te 119 haseł odpowiada 535 użyciom, wobec 246 użyć pojedynczych. Zatem na płaszczyźnie tekstowej ponad dwie trzecie stanowią latynizmy-cytaty powtarzające się dwa i więcej razy. Mamy tu więc do czynienia ze znaczną kumulacją leksyki makaronicznej w obrębie wyższych frekwencji (szczegółowo na ten temat Walczak 1985: 246–248). Oczywiście Sienkiewicz nie mógł znać dzisiejszych ustaleń w kwestii charakterystyki

ilościowej słownictwa makaronicznego. Adekwatność stylizacji w tym zakresie wypływa zapewne z odczytania w polszczyźnie XVII wieku w jej wariancie szlacheckim. Wolno przypuszczać, że nie bez wpływu był tu i wzgląd na efekt artystyczny: operowanie powtarzającymi się latynizmami-cytatami wywołuje wrażenie znacznego nasycenia tekstu wtrętami łacińskimi, a jednocześnie sprowadza do minimum niebezpieczeństwo większych zakłóceń w recepcji czytelniczej tekstu<sup>2</sup>.

Drugą charakterystyczną cechą socjolektu szlacheckiego – w odniesieniu do szlachty kresowej – to melanż polsko-ruski. Na skutek znanych okoliczności historycznych w XVI wieku zaczęło się żywsze oddziaływanie ruszczyzny na język polski. Najrozmaitszego rodzaju rutenizmy przenikały z substratu ruskiego do polszczyzny kresowej; wskutek jej prestiżu niektóre z nich przeniknęły do języka ogólnego i pojawiły się w tekstach pisarzy z ziem etnicznie polskich (Minikowska 1980). W wieku XVII procesy te wydatnie się nasiliły. Toteż Sienkiewicz wyposażył wypowiedzi bohaterów *Trylogii* w różnego rodzaju elementy ruskiego pochodzenia.

Sprawa rutenizmów w języku *Trylogii* jest zagadnieniem bardzo złożonym. Przede wszystkim trzeba (co w praktyce nie zawsze jest łatwym zadaniem) odróżnić rutenizmy użyte w funkcji stylizacyjnej od rutenizmów „neutralnych”, wchodzących w skład idiolektu autora czy w ogóle polszczyzny XIX wieku (zwłaszcza w jej wariancie kresowym). Tutaj zwrócimy uwagę na jeden tylko typ rutenizmów, którego funkcja stylizacyjna (w szerokim tego słowa znaczeniu) nie ulega wątpliwości. Typ ten charakterystyczny jest dla szlachty kresowej, gdyż u jego podstaw leży żywy bilingwizm polsko-ruski<sup>3</sup>. Chodzi o rutenizmy-cytaty.

Oczywiście nie wszystkie użyte w *Trylogii* rutenizmy-cytaty mają jednakową motywację artystyczną. Znaczna ich część sygnalizuje czy przypomina, że w określonych sytuacjach fikcyjnej rzeczywistości powieściowej bohaterowie „naprawdę” mówią w ogóle, w całości po rusku (Kozacy między sobą, Zagłoba w przebraniu „dida” do chłopów w Demianówce itd.). Inne uświadamiają fakt, że dla niektórych postaci powieściowych pierwszym językiem jest ruszczyzna – nawet jeśli ponadto mówią dobrze po polsku (taki jest

<sup>2</sup> Sienkiewicz nie od razu doszedł do takiego wyniku: w *Ogniem i mieczem* latynizmy-cytaty cechuje znacznie większe rozproszenie (znacznie mniejszy stopień kumulacji) niż w *Potopie* i *Panu Wołodyjowskim*.

<sup>3</sup> W odniesieniu do szlachty kresowej należałoby właściwie mówić o trylingwizmie, gdyż oprócz polskiego i ruskiego szlachta ta (z wyjątkiem szaraków i rodzin skozaczonych, jak Bułchowie-Kurcewicze) znała jeszcze łacinę, o czym była mowa wyżej. W *Trylogii* ten trylingwizm najlepiej uosabia Zagłoba, który „[...] po chłopsku [tj. po rusku – B.W.] tak dobrze mówi jak i po łacinie” (OM I 255) i który jednego dnia śpiewa po rusku pieśń o panu z Potoku (OM I 346–347), a drugiego recytuje w oryginale Wergiliusza (OM I 363).

na przykład status rutenizmów-cytatów w wypowiedziach Bohuna w trakcie jego rozmów z bohaterami ze środowiska szlacheckiego). Są jednak i takie rutenizmy-cytaty, które jak omówiona wyżej leksyka makaroniczna w odniesieniu do całej szlachty, służą charakterystyce socjolektu szlachty kresowej, ewokując jej konstytutywną cechę – bilingwizm polsko-ruski. Pojawiają się one w ustach bohaterów szlacheckich (dla których pierwszym językiem jest polszczyzna) w rozmowach między tymi bohaterami. Podamy choć kilka przykładów: Chmielnicki (do Skrzetuskiego – jeszcze nie jako wódz rebelii, lecz – jak się sam przedstawił – szlachcic z województwa kijowskiego): „[...] zadywytsia wsij swit bożyj...” (OM I 13), Barabasza (do Skrzetuskiego i Zaćwilichowskiego): „Ej! Spasi Chryste! spasi Chryste!” (OM I 26), Grodzicki (do Skrzetuskiego): „[...] raz maty rodyła [...]” (OM I 112) i „Zubastaja szczuka! [...]” (OM I 113), Zaćwilichowski (w rozmowie z księciem Jeremim i oficerami książęcymi): „[...] jestem Rusin błahocestywy [...]” (OM I 342), Zagłoba (do Wołodyjowskiego): „Co, u did'ka!” (OM II 242), Tokarzewicz (w rozmowie z oficerami sapieżyńskimi): „Trastia ich maty mordowała!” (P II 406), Wołodyjowski (w liście do Basi): „[...] duszo ty moja myłenkaja” (PW 182), Motowidło (który „[...] w chwilach wielkiego wzruszenia zawsze mówił po rusińsku” (PW 384)): „– Sława Bohu, detyno myłenkaja! [...]” (PW 324).

Ogólnie można powiedzieć, że Sienkiewicz w *Trylogii* operuje wtrętami ruskimi podobnie jak łacińskimi. I tutaj obserwujemy znaczną kumulację słownictwa ruskiego (do najczęstszych rutenizmów-cytatów należą: *spasi Chryste!*, *sława Bohu!*, *detyna*, *horyłka*, *siromacha* itd.), co według wszelkiego prawdopodobieństwa odpowiada rzeczywistości językowej XVII wieku. Osiąga też Sienkiewicz podobny efekt artystyczny: wrażenie znacznego (w niektórych partiach *Trylogii*) nasycenia tekstu wtrętami ruskimi. Względem odbiór czytelniczy odgrywa tu marginalną rolę, gdyż przeważająca liczba rutenizmów-cytatów jest dla czytelnika zrozumiała.

Przedstawiliśmy wyżej dwie podstawowe cechy socjolektu szlacheckiego, które znalazły odbicie w Sienkiewiczowskiej stylizacji archaicznej. Oczywiście można by takich typowych cech wskazać więcej, na przykład charakterystyczną frazeologię i metaforykę, ale nie ma już na to tutaj miejsca i wypadnie odesłać czytelnika do prac traktujących o socjolekcie szlacheckim (Rzepka, Walczak 1992; Walczak 2012). Zwrócimy jeszcze tylko uwagę na fakt, że w *Trylogii* znalazło też odbicie wiele cech świadomości językowej stanu szlacheckiego, jak na przykład megalomania i ksenofobia językowa stanu, wyrażająca się w sądach o obcych i ich językach i w szlacheckich wyobrażeniach genealogicznych (zob. Walczak 1985: 250–251).

Znakomicie dostrzegł i odzwierciedlił autor *Trylogii* wewnętrzne różnicowanie społeczne socjolektu szlacheckiego. Tak jak nie był jednolity sam

stan szlachecki – przede wszystkim pod względem ekonomicznym, ale to pociągało za sobą i zróżnicowanie na innych płaszczyznach: faktycznych, nie nominalnych praw politycznych (dostęp do urzędów), możliwości dostępu do oświaty i kultury itd. – tak nie był jednolity i szlachecki socjolekt. A właśnie w *Trylogii* inaczej mówi magnat, inaczej średni szlachcic – żołnierz czy posesjonat, a inaczej szarak. Jest to problem sam w sobie i nie sposób go tutaj wyczerpać (obszerniej na ten temat Walczak 1985). Tutaj jedynie zasygnalizujemy niektóre różnice języka dwu skrajnych warstw stanu szlacheckiego – magnaterii i szlachty zaściankowej.

W języku magnaterii zwracają uwagę, bardzo zresztą dyskretnie, elementy francuszczyzny w wypowiedziach Radziwiłłów (zwłaszcza księcia Bogusława) i Sobiepana Zamoyskiego. Są to głównie galicyzmy-cytaty. Tak wygląda zakończenie rozmowy między Januszem a Bogusławem: „– *Adieu, mon frère. – Adieu*” (P I 200–201). W wypowiedziach Bogusława pojawia się czterokrotnie wyrażenie *ma foi!* (P I 382, 385, P II 98, P III 253), francuska postać imienia córki Janusza: „Zdrowe obie, a *Marie* jako pączek różany [...]” (P II 98), wyrażenie *comme otage*: „[...] żeby *comme otage* dziewczka została zawsze w naszym ręku...” (P II 103); ponadto cechują język Bogusława właściwe tylko jemu, a nie pojawiające się w mowie innych postaci powieściowych galicyzmy przyswojone, jak na przykład *kuzyn* (kilka razy o Kmicicu: P I 387, 390, P II 511) czy *supir*: „– Przebacz waćpanna, że przy tak doskonałej istocie nie o supirach ani idyllach mówimy” (P III 202). Jeszcze mniej tych elementów w wypowiedziach Sobiepana Zamoyskiego: „Jam nie *prince* [...]” (P III 13) i *ma foi!* (P III 18); ponadto czytamy o panu Janie: „Słyszano też, iż kłął po francusku, co czynił tylko wówczas, gdy był w najwyższej pasji” (P II 479).

Powyższy obraz zgodny jest z realiami językowymi epoki przedstawionej w *Trylogii*. Około połowy XVII wieku zaczęły się bowiem wyraźniejsze wpływy francuskie na język polski, znajomość francuszczyzny była jednak wówczas jeszcze bardzo ograniczona: była ona właściwa głównie przedstawicielom niektórych rodów magnackich. Realizm językowy Sienkiewicza wręcz się tu zbliża do swego rodzaju weryzmu, gdyż, jak się zdaje, już sam wybór reprezentantów owego dyskretnego melanzu polsko-francuskiego w *Trylogii* nie jest przypadkowy: w wypadku Janusza i Bogusława Radziwiłłów ich znajomość francuszczyzny jest poświadczona źródłowo, a w ogóle Radziwiłłowie i Zamoyscy należeli do tych rodów magnackich, które pierwsze uzupełniły tradycyjne peregrynacje włoskie wożącymi do Francji (zob. Brunot 1967).

Gdy chodzi o szlachtę zaściankową, trzeba by przypomnieć pojawiające się w jej języku elementy regionalne czy wręcz gwarowe. Sprawa jest złożona. Zagadnienia elementów regionalnych dotknął Aleksander Wilkoń, wskazując na elementy litewskiej polszczyzny kresowej w języku Podbiłę



(zarówno morfologiczne, na przykład deminutiva *braciaszku* i *brateńku*, jak i leksykalne, na przykład *hadko*, partykuły wzmacniające w rodzaju *taż* itd.) i na lekkie zabarwienie gwarowe języka Rzędziana. Cechy te zinterpretował jednak jako środki językowej indywidualizacji postaci, nie wiążąc ich ze statusem socjolingwistycznym bohaterów (Wilkoń 1976: 92–93). Tymczasem takie związki niewątpliwie istnieją, co starałem się wykazać we wspomnianym wcześniejszym stadium (Walczak 1985: 252–255).

Uwagi o socjolekcie szlacheckim w *Trylogii* zamkniemy spostrzeżeniem, że po mistrzowsku odzwierciedlił Sienkiewicz na płaszczyźnie językowej podstawową dychotomię kulturową stanu szlacheckiego w XVII wieku: w *Trylogii* językowo przeciwstawiają się sobie dwa światy – swojski sarmacki, dominujący, wypełniający bez mała całą rzeczywistość przedstawioną cyklu powieściowego, i „importowany” barokowo-dworski, w tej rzeczywistości drugoplanowy, ale jednak obecny. Ażeby zdać sobie sprawę z tego kontrastu, wystarczy porównać stylistykę wypowiedzi na temat miłości – z jednej strony bohaterów sarmackich, a z drugiej Ketlinga.

Skrzetuski:

Afekt jest jako strzała, która niespodzianie pierś przeszywa, i oto czuję jej grot, choć wczoraj sam bym nie wierzył, gdyby mi ktoś powiadał (OM I 42).

Wołodziejowski i Podbipięta:

– Nie wierzę ja – szepnął Wołodziejowski – aby tak wszystko można wytrząść; *exemplum* afekt, któren się niby kleszcz w serce wbije.

– Gdy jest szczery – rzecze pan Longinus – to choćbyś się z nim jako z niedźwiedziem borykał, zmoże cię (OM II 40).

Wołodziejowski:

Pomnij też na to, że jeśli koń, chociaż i wyjeżdżony, człowieka czasem, na kiel wzięwszy, uniesie – jakże afekt nie ma unosić, którego pęd jest większy? (PW 90).

Kmicic:

Oj, siła przecierpało się bez niej i przez nią, a choć człek czasem chce ją wybić z głowy i z afektem jako z niedźwiedziem się boryka, na nic to, bo, taki syn, nie puszcza! (P II 385).

Miecznik Billewicz:

Tak myślę, że cnota w niej jeno i przyrodzona jakowaś nieśmiałość afektom stała na przeszkodzie. Ale gdy się dowie o szczerych waszej księżęcej mości intencjach, tedy jestem pewien, że sercu zaraz cugli popuści, a ono bryknąc na pastwisko miłości z największym impetem nie omieszka (P III 212).

Nowowiejski (zaskoczony przez Zagłobę na dłubaniu szpary w ścianie, przez którą chciał popatrzeć na Zosię, i zapytany ironicznie, czy to przez pobożność dziurkę dłubał):

Nie przez pobożność, ale przez miłość tak ekstraordinaryjną, że nie wiem, jeżeli mnie nie rozsadzi jako granat. [...]. Bąki tak konia latem nie ćwiczą, jako mnie afekty ćwiczą! (PW 304).

Zagłoba:

[...] dajcie mi już z amorami spokój... Boże, Boże! póty kot miauczy, póki sperki nie zje, a potem się oblizuje (PW 105).

Powyższy rejestr można by znacznie wydłużyć. Nie ma tu już miejsca na szczegółową analizę stylistyczną, odnotujmy tylko charakterystyczne słownictwo, frazeologię i metaforykę animalistyczną i militarną.

A teraz Ketling:

Kochanie to niedola ciężka, bo przez nie człek wolny niewolnikiem się staje. Równie jak ptak, z łuku ustrzelon, spada pod nogi myśliwca, tak i człek, miłością porażon, nie ma już mocy odlecieć od nóg kochanych...

Kochanie to kalectwo, bo człek, jak ślepy, świata za swoim kochaniem nie widzi...

Kochanie to smutek, bo kiedyż więcej łez płynie, kiedyż więcej wzdychań boki wydają? Kto pokocha, temu już nie w głowie ni stroje, ni tańce, ni kości, ni łowy; siedzieć on gotów, kolana własne dłońmi objawszy, tak tęsknić rzewnie, jako ów, który kogoś bliskiego postradał...

Kochanie to choroba, gdyż w nim, jako w chorobie, twarz bieleje, oczy wpadają, ręce się trzęsą i palce chudną, a człowiek o śmierci rozmyśla albo jak w obłąkaniu ze zjeżoną głową chodzi, z miesiącem gada, rad miłe imię na piasku pisze, a gdy mu je wiatr zwieje, tedy powiada: „nieszczęście”... i słochać gotów...[...].

– A jednak [...] jeśli miłować ciężko, to nie miłować cięższej jeszcze, bo kogóż bez kochania nasyci rozkosz, sława, bogactwa, wonności lub klejnoty? Kto kochanej nie powie: „Wolę cię niżli królestwo, niżli scepter, niżli zdrowie, niżli długi wiek?...” A ponieważ każdy chętnie by oddał życie za kochanie, tedy kochanie więcej jest warte od życia... (PW 104–105).

To już najniewątpliwiej tekst spod znaku Sępa („I nie miłowac ciężko, i miłowac/Nędzna pociecha [...]” (Hertz, Kopaliński 1975: 510), Naborowski i Morsztyna. Jego kompozycją rządzi bez reszty barokowy koncept. Sienkiewicz podkreśla wykwint i importowany charakter tej kultury: „Panny siedziały przytulone jedna do drugiej, podziwiając i czułość jego mowy, i owe wywody misterne, obce polskim kawalerom [...]” (PW 105).

Po tym skrótowym (powtórzmy jeszcze raz: pełniejszy obraz w studium Walczak 1985) przedstawieniu socjolektu szlacheckiego w *Trylogii* powinniśmy



teraz przejść do zasadniczego (a dotąd, jak się zdaje, w ogóle nie dostrzeżonego zagadnienia). Chodzi o znaczenie tego socjolektu dla problemu indywidualizacji językowej bohaterów *Trylogii*, czyli, innymi słowy, o związek indywidualnych cech językowych bohaterów z ich pozycją społeczną (też uwarunkowaną biologicznie czy raczej szerzej genderowo: kobiety siedemnastowieczne na skutek braku szkolnej edukacji i znacznie skromniejszego (w porównaniu z mężczyznami) udziału w życiu społecznym mówiły przeważnie językiem „niższym”, niżby to wynikało z ich pozycji społecznej; język kobiet z zaścianka bliższy jest socjolektowi chłopskiemu niż mowa męskich przedstawicieli szlachty zaściankowej; w języku Oleńki, Anusi, Basi, Krzysi, nie mówiąc już o wychowanej na pograniczu Dzikich Pól Helenie, brak zupełnie wtrętów łańskich, tak charakterystycznych dla wypowiedzi Kmicica, Wołodyjowskiego czy Skrzetuskiego, równych im przecież pozycją społeczną – zob. na ten temat Walczak 1994) i *eo ipso* określonym socjolektem. Jeszcze inaczej mówiąc, chodzi o tytułową relację: idiolekt – socjolekt. Jak już stwierdziliśmy wcześniej, w *Trylogii* socjolekt determinuje idiolekt, wyznacza ramy, poza które nie sięga językowa swoboda kreacyjna autora.

Postaramy się – choć w sposób może niezbyt typowy – ukazać to na przykładzie idiolektu Zagłoby. Nie ulega wątpliwości – i tutaj zbiegają się opinie zarówno zwykłych czytelników, jak i profesjonalnych badaczy (zob. Bujnicki 1985) – że Zagłoba to najbardziej sarmacka postać *Trylogii*. Kulturę sarmacką zdaniem Tadeusza Bujnickiego cechowało „[...] poczucie demokracji przy jednoczesnych skłonnościach do anarchii i warcholstwa. [...] Kultura ta posiadała cechę niezwyklej ceremonialności, a – z drugiej strony – rubaszości. Była – w sposobach artykułowania – oratorska i narracyjna, pełna patosu i humorystycznego gawędziarstwa. Występowały w niej [...] monstualne igrasztwa i bogata facecjonistyka. Sarmata był w efekcie *homo ludens* i *homo politicus* [...]” (Bujnicki 1985: 48). No cóż, jak by powiedział urodzony Poznańczyk: wykapany Zagłoba, co Bujnicki zresztą stwierdza *expressis verbis*: „W działaniach, słowach i gestach postaci wytwarza się model Sienkiewiczowskiego sarmatyzmu, którego najpełniejszym wyrazem jest oczywiście kreacja Zagłoby” (Bujnicki 1985: 53).

W działaniach, słowach i gestach... Tutaj chcielibyśmy się skoncentrować na słowach, choć chyba nie tylko słowa miał na myśli Julian Krzyżanowski, gdy pisał: „Krótko mówiąc, Zagłoba to temat do pasjonującej monografii, która byłaby nie tylko zbiorem ciekawostek, lecz przeglądem mnóstwa zagadnień skupionych wokół postaci fikcyjnej, lecz przecież na swój sposób rzeczywistej” (Krzyżanowski 1973: 120).

Taka monografia dotąd jednak nie powstała. Nie mamy ani monografii postaci Zagłoby, ani monografii jej języka, choć dobrym punktem wyjścia do niej mogłaby być praca toruńskiego literaturoznawcy Mieczysława Jankowiaka

(Jankowiak 1985). Syntetycznych (nie mówiąc już o monograficznych) ambicji nie ma też z natury rzeczy niniejsza praca. Osadzona w ściśle określonym kontekście interpretacyjnym (ma wykazać na przykładzie Zagłoby, że w *Trylogii* socjolekt szlachecki determinuje idiolekt postaci powieściowych), poprzestanie (też ze względów objętościowych) na przytoczeniu w *Aneksie* najbardziej charakterystycznych powiedzeń Zagłoby, a już rzeczą czytelnika będzie stwierdzenie, o ile zasadna jest teza, że mimo niesłychanej barwności i oryginalności języka Zagłoby nie wykracza on poza ramy socjolektu szlacheckiego (a ściślej tego wariantu socjolektu szlacheckiego, który właściwy jest warstwie średniej szlachty – żołnierzy i posesjonatów).

Tutaj jeszcze tylko dwie kwestie. Po pierwsze, godzi się przypomnieć, że świadomość językowej wyjątkowości Zagłoby mają inne postaci powieściowe *Trylogii*. Ograniczmy się w tym względzie do jednego świadectwa – opinii Wołodyjowskiego: „[...] niech Bóg broni dostać się na jego język, bo ostrzejszego w całej Rzeczypospolitej nie ma... A gdy jeszcze zacznie, jako ma zwyczaj, koloryzować rzecz swoją, tedy od śmiechu ludzie pękają...” (P I 281). Wreszcie na koniec po drugie, warto by było choć wstępnie zapytać o źródła bogactwa, obrazowości i idiomatyczności języka Zagłoby. Stary szlachcic wielokrotnie wspomina o tym, jak to w młodości z niejednym – zależnie od aktualnej sytuacji – z największych wodzów i polityków „chodził do szkół” (był niewątpliwie wykształcony, bo przecież nie każdy siedemnastowieczny szlachcic potrafiłby bez przygotowania cytować Wergiliusza: „*Pan Zagłoba wychylił kwartę miodu i rzekł: – Sed jam nox humida coelo praecipitat,/Suadentque sidera cadentia somnos,/ Sed si tantus amor casus cognoscere nostros,/Incipiam...*” (OM I 363)). Sądząc po wieku Zagłoby, te jego szkolne lata przypadają gdzieś na pierwsze dziesięciolecie XVII wieku. Godzi się przypomnieć, że w drugim dziesięcioleciu tego wieku ukazało się paremiologiczne dzieło Salomona Rysińskiego (Rysiński 1618), a w początkach lat trzydziestych *Adagia* Knapiusza (Cnapius 1632), znane już jednak w części z wcześniejszego o dziesięciolecie *Thesaurus*a (Cnapius 1621). Sądzę, że interesujących danych mogłaby dostarczyć konfrontacja zebranych w *Aneksie* powiedzeń Zagłoby z tymi staropolskimi zbiorami przysłów, porzekadeł i sentencji. Jest to już jednak tylko postulat badawczy, i to raczej zgłoszony pod adresem młodszych adeptów polonistycznego językoznawstwa historycznego.

## ANEKS

Wybór (który łatwo można by było poszerzyć) powiedzeń Zagłoby

Jan Zagłoba herbu Wczele, co każdy snadno poznać może choćby po onej dziurze, którą w czele kula rozbójnicka mi zrobiła, gdym się do Ziemi Świętej za grzechy młodości ofiarował (OM I 22);

Tfu, jak się waćpan nie wstydzisz [do Podbipięty – B. W.], będąc człowiekiem i katolikiem, być tak długim, jak *serpens* lub jak pogańska włócznia! (OM I 25);

*Nescio*, co bym wolał, czy mysie, czy psie kiszki. Ale to pewna, żebym w żadnych mieszkać nie chciał, bo to i osiedzić się tam niełatwo, i wychodzić niepolitycznie. Mości panie! – mówił dalej do Skrzetuskiego ukazując Litwina – oto tydzień już piję wino za pieniądze tego szlachcica, który ma miecz za pasem równie ciężki jak trzos, a trzos równie ciężki jak dowcip. Ale jeśliś pił kiedy wino za pieniądze większego cudaka, to pozwolę się nazwać takim kpmem, jak ten, co mi wino kupuje (OM I 23–24);

Czy sobie przypominam? Niechże mnie Tatarzy na łój przetopią i świece ze mnie do meczetów porobią, jeśliś zapomniał (MO I 102);

Wielce to jest bogaty szlachcic, ale srodze głupi. Jeśli zetnie takie trzy głowy, jak jego własna, to mu to uczyni dopiero półtorej, bo zetnie trzech półgłówek (MO I 102–103);

Kiep odmawia, gdy nie kiep prosi. Właśnie mi cyrulik miód pić zalecił, żeby mi melancholię od głowy odciągnęło (MO I 103);

Choćbym też, będąc męczennikiem tureckim, nie chciał zostać i kozackim, nie byłoby nic dziwnego, bo dwa grzyby mogą najlepszy barszcz zepsować (OM I 105);

Dalibóg, jeżeli mu ten miód nie pomoże, to chyba zełgał, że szlachcic (OM I 209);

Obaczmy, czy masz dobrą krew w sobie [...], gdyż żydowska, podlana miodem albo-li winem, warzy się; chłopska, jako leniwa i ciężka, idzie na spód, a jeno szlacheczka animuje się i wyborny tworzy likwor, którego ciału daje męstwo i fantazję (OM I 209);

Słusznie mówią, że serce jest to wolentarz, którego pod jakim chce znakiem służyć, pod takim służy (OM I 212);

Na kim się zmełło, na mnie się skrupi (OM I 215);

Poczekajże, tatarska duszo, kniaziówny ci się zachciało? Ba, nie dziwię ci się, dziewczka specjał, ale jeśli ty go pokosztujesz, to niech mój dowcip psi zjedzą (OM I 225);

Może się i spotkamy kiedy, ale jeśli ja się będę o to starał, to niech ze mnie skórę obedrą i podogonia z niej porobią (OM I 230);

Cały mój dowcip nie wart teraz tego, żeby nim buty wysmarować (OM I 236);

[...] „kiedy w brzuchu pusto, w głowie groch z kapustą...” „Chcesz nie podrwić głowę, jedz pieczeń wołową” (OM I 237);

[...] milczeć nie mam zwyczaju, bo filozofowie mówią, że kot powinien być łowny, a chłop mowny [...] (OM I 238);

Chytrym jak Ulisses i to muszę waćpannie powiedzieć, że gdyby nie ta chytrość, dawno by mnie krucy zdziobali (OM I 243);

[...] głowa od tego, żeby o skórze myślała (OM I 244);

Mówię waćpannie, że diabeł wyraźnie zawziął się na nas – co i nic dziwnego, bo musi być Bohunowi przyjacielem albo zgoła krewnym. Co poczniesz? Jeśli wiem, to niech się w konia zmienię, przynajmniej waćpanna będziesz miała na czym jechać (OM I 246);

Dobrze to waćpannie [iść pieszo – B. W.] przy jej dwudziestu leciech, ale nie mnie przy mojej cyrkumferencji chłopską modą podróżować. Choć i to źle mówię, bo tu leda chłop na szkapę się zdobędzie, a psi tylko chodzą na piechotę (OM I 246);

[...] nadtom był zawsze wstrzemięźliwy w jedle i napoju, od czego mam teraz dech krótki (OM I 247);

A zobacz no waćpanna. Wszystko nowe, i świty, i buty, i koszule. Maż tu być porządek w tej Rzeczypospolitej, gdy chamstwo tak zbytłownie się ubiera? (OM I 249);

Odtąd porzucam rycerskie rzemiosło, a będę dziadów na gościńcach obdzierał, bo widzę, że *eo modo* prędzej do fortuny dojść można (OM I 249);

[...] jeślim widział kiedy foremniejszego dziada, niech mnie na własnej torbie powieszą. Na pieśniach też mnie nie zbraknie. Co waćpanna wolisz? Może o Marusi Bohusławce, o Bondariwnie albo o Sierpiahowej śmierci? Mogę i to. Szelmą jestem, jeśli na kawałek chleba między największymi hultajami nie zarobię (OM I 250);

Ja zaś wołę życie, bo śmierć to na raz sztuka, od której się żadnym dowcipem nie wykęcisz (OM I 250);

Trochęś jak na chamskie dziecko za gładka, ja także na dida, ale to nic (OM I 251);

Gładkość nigdy na złe nie wychodzi, a ja tego pierwszym przykładem, bo gdy mi Turcy w Galacie oko wypalili, chcieli wypalić i drugie, gdy mnie żona tomeckiego baszy uratowała, a to dla nadzwyczajnej mojej urody, której ostatki możesz jeszcze waćpanna oglądać (OM I 251–252);

[...] chwalić Boga, po chłopsku tak dobrze mówię jak i po łacinie (OM I 255);

Stój – ryczał dziad – jam szlachcic przebrany! *Loquor latine!* Jam nie dziad! Stójcie, mówię wam, zbóje, skurczybyki, kobyle dzieci, oczajdusze, łomignaty, rzezimieszki! (OM I 348);

Moi mości panowie! gdybym zaczął wszystko szczegółowie opowiadać, tedy i dziesięciu nocy by nie starczyło, a pewnie i miodu, bo stare gardło jak stary wóz smarować trzeba (OM I 363–364);

Ale wiele czarować nie mogłem, bo sztuka na sztukę. Pełno tam wroźków i czarownic koło Chmielnickiego, ci tyle mu diabłów do usług posprowadzali, iż on nimi jak chłopami robi. Spać idzie, to mu diabeł musi buty ściągać; szaty mu się zakurzają, to je diabli ogonami trzepią, a on jeszcze, gdy pijany, tego lub owego w pysk, że to – powiada – źle służysz! (OM I 364);

Jest tam wiele gładkich panien, gdyż się szlachta z dalekich okolic pojeżdżała, ale tak im właśnie do niej, jako sowom do kraski (MO I 364–365);

Póty nie będę miał spokoju, póki jego nie powieszą. Dajże mu Boże tak szczęśliwy koniec – amen! Pewnie też nikogo sobie tak nie zakarbował, jako mnie. Brr! Gdy o tym pomyślę, aż mnie się zimno robi. Dlatego to i napitków chętniej teraz zażywam, chociaż z natury pić nie lubię (OM I 365);

Często się trafia, że od wielkich smutków *mens* poczyna robić jak wino, aż w końcu skiśnie (OM II 29);

Wszyscy oni patrzą w Bohuna jak w tęczę, że to im się jego diabelska fantazja podoba: pieśni o nim śpiewają – żeby im gardziele poropiały! – i jeden drugiemu bają o tym, co zrobił, i o tym, czego nie zrobił (OM II 30);

– Co to za czasy! – mruknał. – Chamy taki miód piją! Boże, Ty to widzisz i nie grzmisz? (OM II 54);

– Boże! [...] nie masz już męstwa w tej Rzeczypospolitej. Jeden pan Łaszcz pić potrafi, drugi Zagłoba... A reszta! Boże! Boże! (OM II 56);

Widzę, że zaczynam w piętkę gonić [...], a mój dowcip tyle wart, żeby nim buty wysmarować, chociaż i smarowidła lepszego można by u Węgrzynów na jarmarku kupić. Jeżeli mnie Bóg nie ześle jakiej myśli, to pójdę wronom na pieczeń [...] (OM II 63);

Lepiej Bogu dziękujmy, że nam obydwom tak wielką dziś spuścił wiktoryę, o której pamięć nieprędko między ludźmi zaginie (OM II 76);

Głupi ogar, co za ogonem bieży, bo i nie dogoni, i niczego pocziwego się nie dowącha, a w ostatku wiatr straci (MO II 79);

Jeno ja bym się nie z każdym mieniał od strachu, abym zaś boćwiny zamiast rozumu nie kupił, co by mi się między Litwą snadnie przytrafić mogło (OM II 81);

Bo co się odezwie, to tak jakby twój koń ogonem ruszył [...]. Wszystko u niego w siłę poszło, nie w głowę. [...] Słychanaż to rzecz, żeby człek takiej fortuny był taki *hebes*? (OM II 146);

Jak pojedziemy gniazda z drzew wybierać, to i waćpana weźmiemy, ale teraz nie (OM II 219);

Błogo mi jest, bo prawdę rzekłszy, po miodzie i węgrzynie nie masz jak słońce na stare kości (OM II 222);

Ona [Horpyna – B. W.] diabłom służy, a oni mnie i mógłbym nimi jako wołmi orać, jeno nie chcę mając zbawienie duszy na uwadze (OM II 224);

Ale nic mi już po amorach i na przekór krwi gorącej chętnie ojcowskim sentymentem będę się kontentował (OM II 237);

Przyznaj, panie Michale [...] że drugiej takiej dziewczki nie masz w całej Rzeczypospolitej. Jeżeli mi taką drugą pokażesz, pozwolę ci się nazwać szołdrą i *imparitatem* sobie zadać (OM II 240);

Co my winni, że nas Pan Bóg szlachtą, a ich chamami stworzył i powinnymi im być kazał? (OM II 273);

Zdechnę ja i pchły moje! (Om II 288);

To mnie jeno gniewa, że dla takiego tałałajstwa musimy się inkomodować (OM II 295);

Zjem chętnie co dobrego, byle dużo (OM II 296);

[...] musi się tam jego chańska mość sierdzić, aż wszy na nim koziołki ze strachu przewracają (OM II 298);

Psu by się nie chciało iść na wesele przez taką wodę. Jeżeli doradzał wycieczkę w taki czas, to niech nigdy w życiu nic prócz wody nie pije! Ja nie kaczką, a mój brzuch nie czółno (OM II 305);

Siedźcie tu, chamy, pod Zbarażem, a tam wojsko litewskie idzie w dół Dniepru. Żonom waszym i młodyciom się pokłonią. Na przyszlą wiosnę siła małych boćwin-ków po chałupach znajdziecie, jeśli chałupy znajdziecie (OM II 314);

Deszcz nas moczy, a Kozacy międlą, jakże się z nas październik nie mają sypać? (OM II 318);

Ale ja Bogu dziękuję [...] że mnie nie kura z piasku zadnią nogą wygrzebała, ale niewiasta urodziła, dlatego potrzebuję jeść i pić jako człowiek, nie jak chrabąszcz (OM II 318);

Bo że pan Podbipięta takowe rzeczy wymyśla, nie dziwię się! Zawsze miał dowcip w pięści, a od czasu, jak ściał największych trzech kpów między Turkami, sam czwartym został.... (OM II 328);

Zdechł pies! (OM II 331);

Kaduk przyniósł tego heretyka! „Historia (mówi) o waszmości pisać będzie!” Niech o nim samym pisze, ale nie na skórze pana Longina! A czemu to on sam nie wyjdzie? Po sześć ma palców u nóg, jako kalwin, to mu i chodzić łatwiej (OM II 333);

[...] gęba we mnie paskudniejsza od serca (OM II 344);

[...] gdybym miał tyle włosów na głowie, ilum [nieprzyjaciół – B. W.] sam położył, balwierze w Łukowskiem porobiliby fortuny – nic, tylko na podgalaniu mi czupryny (P I 169);

Wiedział Pan Bóg, dlaczego pszczoły stworzył! (P I 170);

[...] chybaby mi nogi korzenie w ziemię puściły, wtedy bym nie poszedł, a i to jeszcze prosiłbym kogo, żeby mnie wykarczował [...]. Nie może być inaczej, tylko się, szelmy, zwiedzieli, że Zagłoba się zestarzał (P I 173–174);

Łatwiej tu, widzę, o promocję niż u nas o kwartę gniłek (P I 204);

[...] kto zaś nie słyszał o Zagłobie, ten, widać, czasu pierwszej kozackiej wojny groch łuszczył, kury macał albo cielęta pasał, czego po tak znacznych kawalerach się nie spodziewam (P I 207);

[...] rzucisz szelmę w jedną przerebęł, to on ci drugą wypłynie i jeszcze śledzia żywego w pysku trzyma... (P I 213);

Patrzcie no na tego Loewenhaupta. Tak żre, jakby za miesiąc mieli go na jarmark na postronku za nogę uwiązanego pognać. Jeszcze dla żony i dla dzieci w kieszenie bakaliów matka... (P I 230);

Żebyśmy aby dożyli [...] moglibyśmy dobrym przykładem cnotę w innych restaurować.... Ale czy dożyjemy? To grunt... (P I 249);

Lepiej to nawet, że nie będziesz miał dzieci, bo mniej kpów będzie po świecie grasowało. Nieprawda, Rochu? (P I 173);



Justycja nakazuje przyznać, że kto czego nie wymyśli, to Zagłoba wymyśli... (P I 290);

Pamiętasz [do Rzędziana – B. W.], azalim ci nie prorokował, że jeżeli cię nie powieszą, to będzie z ciebie pociecha!... (p II 61);

Samże używasz onych wszystkich bogactw, któreś między Kozakami zebrał, i samego za to w piekle na skwarki przetopią! (P II 61);

Mości panowie! Choćby kto w niezbrodzonym chciał prawdziwą utopić zasługę oceanie albo niebotycznymi przysypać ją Karpatami, przecie ona, jakoby oleju przyrodzenie mając, na wierzch wypłynie, spod ziemi się wydobędzie, ażeby do oczu ludzkich powiedzieć: „Jam jest, która się światła nie wzdragam, sądu nie lękam, nagrody czekam” (P II 74);

Dla Boga, mości panowie! Prococtwa mnie wspierają! Zgody jeno, a pobijemy tych szelmów, pludrów, pończoszników, rybojadów i innych wszarzy, brodafianów, kozuszników, co w lato saniami jeżdżą!... (P II 76);

Wiem ja, co każda godność znaczy, i obaczycie, czy każdej nie dorosnę. Drugi, Zbaraż tu urzędzę, nic, jeno drugi Zbaraż! (P II 78);

Jaśnie wielmożny wojewodo! [...] Choćby starożytnych Rzymian, ba! i samego Cyclerona [...] posiadał wymowę, jeszcze bym nie umiał tej radości wypowiedzieć, jaką wezbrały serca nasze na widok dostojnej jaśnie wielmożnego pana osoby [...]. Gdy zatem stujęczyczna fama rozniosła, że obrońca to ojczyzny, nie zdrajca, nadchodzi, że wojewoda witebski, nie hetman wielki litewski, że Sapieha, nie Radziwiłł... (P II 90);

[...] do elektora mogę pisać, bom i sam, jako szlachcic, elektor [...]. Ale z takim potentatem jak cesarz nie koresponduję [...], żeby o mnie nie powiedział pewnego przysłowia, którym na Litwie słyshał [...]: „Jakaś głowa kiepska – musi być z Witebska!” (P II 92–93);

Króla gdyby pies ukąsił, zaraz by mu przebaczył i jeszcze by mu szperkę dać kazał. Takie już u niego serce! (P II 398);

– Mości panowie! Kto katolik, kto Polak, kto nad Najświętszą Panną ma kompasję, za mną!.. W sukurs Częstochowie! (P II 402);

Że miłosierny [Bóg – B. W.], to miłosierny, ale i On bez abominacji na heretyków patrzeć nie może. A to nie tylko heretyk, ale i zdrajca. Ot co! (P II 418);

Radziłem mu [...] izby siemię konopne w kieszeni nosił i po trochu spożywał. To tak ci się do tego przyzwyczaił, że teraz coraz to ziarno wyjmie, wrzuci do gęby, rozgryzie, miazgę zje, a łuskwinę wyplunie [...]. Od tej pory tak mu się dowcip zaostrzył, że i najbliżsi go nie poznają! (P III 16);

Dobre panisko... Hm!... Gdyby był moim kozikiem i gdybym go u pasa nosił, często bym go o osetkę wecował, bo trochę tępy... (P III 18);

[...] ninie Szwedzi już więcej od nas protekcji potrzebują, których jeśli diabeł nie poproteguje, to ich wkrótce weźmie (P III 29);

– Znam ja ich! Pokaż któremu koronę i róg gronostajowego płaszcza, to możesz go pod włos głaskać jak charcie szczenię, jeszcze ci się ugnie i sam krzyża nadstawi... (P III 58);

Taka już nasza polska natura. Byle raz na koń sięść. Niemiec, Francuz, Angielczyk albo smagły Hiszpan od razu do oczu skoczy, a Polak pacjencję wrodzoną mając siłą zniesie, długo się choćby takiemu Szwedzinie szarpać pozwoli, ale gdy się miara przebierze, jak huknie w pysk, to ci się taki Szwedzina trzy razy nogami nakryje... (P III 58–59);

– Ulisesem z dawna mnie nazywano! (P III 63);

Co możesz na plecy brać [do Rocha Kowalskiego – B. W.], to bierz, ale na rozum nie bierz, gdyż zaraz będziesz szwankował (P III 77);

– Ruszyło martwe cieleń ogonem, dziw nad dziwy! (P III 87);

[...] wszelako takiego niełacno woda wyniesie, bo nie tylko rękę miał ciężką, ale dowcip jakoby z ołowiu, co się i z jego uczynku pokazuje (P III 89);

– W całym Sapieżyńskim wojsku bigos czuć! [...]. Bo Szwedzi kapuścianych głów naszatkowali (p III 125);

– Szelmy! [...] bodaj was zabito! To śmiejcie się widząc katolika w opresji od monstrów afrykańskich? Bodaj was zabito! Żeby nie ja, to byście dotychczas trykali łbami o bramę, boście czego lepszego niewarci! (P III 170);

– Każdy wiatrak myśli, że grunt skrzydłami machać, a wiesz, Michałku, czemu?

Bo ma plewy pod dachem, *alias* w głowie. Sztuka wojenna także na fortelach polega, inaczej Roch mógłby być hetmanem wielkim, a ty polnym (P III 280–281);

– Pan Kowalski? Już żelazny hełm na głowie nosi i słusznie, bo kapusta z sagana najlepsza (p III 281);

Panu Sapieże [...] powiedziałem, że jednego z Rochem mieli *praeceptora*, ale nie mnie, bo ja za młodych lat byłem bednarzem i klepki umiałem dobrze wstawiać (P III 281);

– Wolę go [Rocha – B. W.] od ciebie, panie Michale, gdyż chrabąszczów nigdy znośić nie mogłem ani kochliwych mydłków, którzy na widok pierwszej lepszej niewiasty koziołki zaczynają zaraz przewracać jako niemieckie muce (P III 281);

Pobiją nas jeszcze sto razy... dobrze... ale my pobijemy sto pierwszy, i będzie koniec (P III 282);

Mości panowie! na cześć onych przyszłych pokoleń! Niechże im Bóg błogosławi i pozwala ustrzec tej spuścizny, którą im odrestaurowaną naszym trudem, naszym potem i naszą krwią zostawujem. Niech, gdy ciężkie czasy nadejdą, wspomną na nas i nie desperują nigdy, bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z których by się *viribus unitis* przy boskich auxiliach podnieść nie można (P III 371);

Wielki Boże! [...] niezbadane Twoje wyroki i jeśli tego zdrajcę [Bogusława Radziwiłła – B. W.] piorunem w kark nie trzaśniesz, to masz w tym jakoweś ukryte intencje (PW 20);

Jeśli do sali nie pójde i tej materii, chociaż tylko arbitrem będąc, nie poruszę, to niech się tu zaraz w skopa zmienię, a mój woźnica w rzeźnika (PW 21);

– Bom w modestii żył zawsze, przeto mi w kościach nie strzyka (PW 23);

[...] co z niego za kameduła, kiedy jemu i włosy na brodzie nie rosną (PW 30);

Miałyby być wola boska, to bym z dawna inklinację w nim dostrzegł, a on był nie ksiądz, jeno dragon (PW 31);

Szczególnie mi ów hajduczek do serca przypadł, bo to ci taka bestyjka tak smutki rozgoni, że i łasica lepiej myszy nie rozpędzi (PW 51);

– Tak się białogłowy tych grotów (Amora – B. W.) boją jak pies sadła [...] (PW 51);

[...] jeśli między dziewczkami, które na dwóch nogach chodzą po świecie, jest od niej lepsza i poczciwsza, to niech ja od tej chwili zacznę chodzić na czterech jako *ursus* (PW 90);

– Mędrzec pański powiada: „Ten się drapie, kogo swędzi”, a mnie nic nie swędzi, przetom wesół! (PW 101);

– Świadkiem te białogłowy [...], niechaj mówią, skoro Opatrzność w niezbadanych swych wyrokach dar mowy na równi z nami im przyznała! (PW 131);

[...] nie dlatego wreszcie, żem kiep, ale dlatego, że jak mi ktoś mądry co mądrego mówi, to stary Zagłoba powiada: Zgoda! (PW 134);

[...] widać, że ci się tam na świeżych trawach i dowcip odpasł, bo dawniej nie był taki rączy (PW 147);

Chwalebna to rzecz habit, ale nie z krzywdy ludzkiej uszyty (PW 154);

Żenić kogoś wbrew woli toż to samo, co by mu kazać na koniu twarzą do ogona jeździć (PW 164);

– Wiecznie te białogłowy! Pierwsza lepsza kawka takiego ci piwa nawarzy, że kto wypije, temu po nim będzie niestrawno [...] (PW 165);

Pan Bóg szersze ma rękawy niż ksiądz biskup krakowski, ale nie lubi, żeby mu w nie zagładano, co tam dla ludzisków nagotował [...] (PW 178);

Po stołku na konia już siadam – *assentior!* Ale gdy raz siadę, tak dobrze na nieprzyjaciela skoczę, jak każdy młodzik! Jeszczeć się ni piasek, ni trociny, chwalić Boga, ze mnie nie sypią (PW 179);

– Na starość kochające serca tak człeku miłe jako ciepły przypiecek (PW 188);

– I tak by tych kozich synów do nieba nie puszczono, aby insektów plugawych ze sobą nie naprowadzili (PW 190);

– Cham chamem! (PW 204);

– *Apud Polonos [...] nunquam sine clamore et strepitu gaudia fiunt* (PW 302);

[...] chociaż na Turka znalazłaby się ochota, bo nie masz dla mnie nic bezecniejszego nad ten świński naród wina nie pijący! (PW 387);

– Jak ty się żony boisz, co ja ci na to wymyślę? Każ się kowalowi podkuć – ot, co! (PW 394);

[...] święci to po prostu mdłości na widok onych psubratów [Turków – B. W.] dostają, przez co niebieskie jadlo i napitki nie idą im na pożytek i nawet wiekiusta szczęśliwość się psowa (PW 397).

## Źródła

Sienkiewicz H., 1968, *Ogniem i mieczem*, t. I–II, red. J. Krzyżanowski, tekst przygotował do druku T. Jodełka, Warszawa.

Sienkiewicz H., 1968, *Potop*, t. I–III, red. J. Krzyżanowski, tekst przygotowały do druku L. Michalska i M. Skalska, Warszawa.

Sienkiewicz H., 1968, *Pan Wołodyjowski*, red. J. Krzyżanowski, tekst przygotowały do druku L. Michalska i M. Skalska, Warszawa.

## Literatura

Backvis C., 1958, *Quelques remarques sur le bilinguisme latino-polonais dans la Pologne du seizième siècle*, Bruxelles.

Brunot F., 1967, *Historie de la langue française*, vol. VIII, partie 1, Paris.

Bujnicki T., 1985, *Wprowadzenie w sarmacki świat Trylogii*, [w:] L. Ludorowski (red.), *Trylogia. Sobieski. Wiktoria wiedeńska*, cz. I: *Trylogia. W stulecie dzieła*. Lublin, s. 47–61.

Cnapius G., 1621, *Thesaurus Polano-Latino-Graecus*, Kraków.

Cnapius G., 1632, *Adagia polonica*, Kraków.

Hertz P., Kopaliński W., 1975, *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*, Warszawa.

Jankowiak M., 1985, *Zagłoba – bohater wielostylowy*, [w:] L. Ludorowski (red.), *Trylogia. Sobieski. Wiktoria wiedeńska*, cz. I: *Trylogia, W stulecie dzieła*, Lublin, s. 149–165.

Klemensiewicz Z., 1965, *Historia języka polskiego*, cz. II: *Doba średniopolska*, Warszawa.

Krzyżanowski J., 1973, *Nowe spojrzenie na Sienkiewicza*, [w:] tenże, *Pokłosie Sienkiewiczowskie. Studia literackie*, Warszawa.

Lewaszkiwicz T., Rzepka W. R., 1978, *Uwagi o leksyce makaronicznej w tekstach polskich z XVII wieku*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, Seria 6: *Językoznawstwo*, Warszawa, s. 271–277.

Minikowska T., 1980, *Wyrazy ukraińskie w polszczyźnie literackiej XVI w.*, Warszawa–Poznań–Toruń.

Rysiński S., 1618, *Proverbiorum Polonicorum centuria decem et octo*, Kraków.

Rzepka W. R., Walczak B., 1992, *Socjolekt szlachecki XVII wieku. Próba ogólnej charakterystyki*, [w:] M. Stępień i S. Urbańczyk (red.), *Barok w polskiej literaturze, kulturze i języku*, Warszawa–Kraków, s. 179–188.

- Walczak B., 1985, *Archaizacja językowa w Trylogii a zróżnicowanie socjalne polszczyzny XVII wieku*, [w:] L. Ludorowski (red.), *Trylogia. Sobieski. Wiktoria wiedeńska*, cz. I: *Trylogia. W stulecie dzieła*, Lublin, s. 241–261.
- Walczak B., 1994, *Polszczyzna kobiet – prolegomena historyczne*, [w:] J. Amusiewicz i K. Handke (red.), *Płeć w języku i kulturze*, Wrocław (t. 9 serii *Język a kultura*), s. 85–96.
- Walczak B., 2012, *Rola socjolektu szlacheckiego w dziejach polszczyzny*, [w:] H. Kurek (red.), *Języki słowiańskie w ujęciu socjolingwistycznym. Prace przygotowane na XV Międzynarodowy Kongres Słowistów w Mińsku*, Kraków, s. 269–279.
- Wilkoń A., 1976, *O języku i stylu „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Studia nad tekstem*, Warszawa–Kraków.

## Relationship: sociolect–idiolect on the example of Zagłoba’s language

### Summary

The article discusses – on the example of Zagłoba’s language – characteristics of the 17th-century gentry sociolect. Particular attention was paid to two aspects of this variant of Polish: Polish-Latin melange (the so-called use of macaronics in one of the meanings of this term accepted by C. Backvis) being the result of bilingualism typical of nearly the whole gentry, and the other characteristic feature of the gentry sociolect – in reference to the borderline gentry – Polish-Ruthenian melange resulting from historical circumstances of the 16th century, when Ruthenian began influencing Polish in a deeper way.

**Key words:** sociolect, idiolect, Polish-Latin melange, Polish-Ruthenian melange, Zagłoba, Sienkiewicz

**Słowa-klucze:** socjolekt, idiolekt, melanz polsko-łaciński, melanz polsko-ruski, Zagłoba, Sienkiewicz